

Oświadczenie świadka znęcania się nad zwierzętami

Imię i nazwisko: K[...] M[...]

Byłam zatrudniona na stanowisku lekarza weterynarii w schronisku w Wojtyszkach od stycznia do marca 2010. Gabinet lekarski nie posiadał podstawowych leków służących do profilaktyki, zabiegów a także leków do eutanazji. W szafce znajdowały się leki z przedawnioną datą ważności powyżej 2 lat i nici chirurgiczne pow. 5 lat. Gabinet nie posiadał sprzętów i narzędzi potrzebnych przy prowadzeniu działalności. W gabinecie znajdował się stół do zabiegów, szafka i biurko.

Uzyskałam ugodę właściciela na zakup niezbędnych leków i narzędzi chirurgicznych. Zwierzęta po zabiegach chirurgicznych wynoszone były bezpośrednio z gabinetu do izolatek na dworze, bez ogrzewania (pomieszczenia posiadały budy) brak było pomieszczeń ogrzewanych, przeznaczonych dla zwierząt po zabiegach, w związku z czym zwierzęta tymczasowo przebywały w pomieszczeniach mieszkalnych dla pracowników.

Zabiegi, które wykonywałam dotyczyły zwierząt pogryzionych, które miały ropiejące, kilkudniowe rany i często nie dało się ich uratować ze względu na zbyt późne zauważenie przez pogryzienia przez pracownika z boks. Ciała tych psów wyglądały jak sita, całe podbrzusza były jedną wielką raną. Operowanie tych psów w tak trudnych warunkach nie przynosiło zamierzonych efektów, rany się nie goiły, psy przebywały na mrozie, pracownicy za moimi plecami zdejmowali psom kołnierze ochronne, co skutkowało wylizywaniem ran i wykrwawianiem się na śmierć.

W przeciągu dwóch miesięcy zostało zagryzionych ok. 20 psów o których wiedziałam. Brakowało podstawowych środków do eutanazji zwierząt, konkubina pana Siemińskiego kazała mi usypiać psy denaturatem, a sam właściciel przychodził ze strzykawką wypełnioną nieznaną mi substancją i po zaaplikowaniu w niewielkiej ilości zwierzęta odchodziły w bardzo szybkim tempie. Zastrzyki podawał psom domięśniowo.

Byłam wielokrotnie świadkiem znęcania się pana S. na chorych i nieuleczalnych (pogryzionych) zwierzętach, które w wyniku zadanych ran męczyły się, zdychając w cierpieniach, ponieważ pan S. kategorycznie zakazał skrócenia ich cierpienia. Kazał ratować je za wszelką cenę, mimo iż okiem lekarza takie zwierzę męczyło się, cierpiało i wymagana była w tych przypadkach eutanazja.

Codziennie w porze karmienia miałam obowiązek obejrzenia wszystkich psów na terenie schroniska. Wyłapanie pogryzionych sztuk było utrudnione, ze względu na nadmiar psów w boksach, których było przeciętnie od 30-80 sztuk. W boksach wielokrotnie zostałam pogryziona, psy były agresywne, a część z nich najbardziej pogryzionych przebywała w budach, z których nie mogłam ich wyciągnąć. Podczas karmienia psy zachowywały się bardzo agresywnie, rzucały się na siebie, były rozdzielane batem ale było to nieskuteczne, co skutkowało pogryzieniami w ilości do 20 sztuk dziennie.

Klucze do gabinetu oprócz mnie posiadała pani K. - narkomanka. Podejrzewam, że brak leków spowodowany był jej uzależnieniem. Do leków pod nadzorem były Ketamina, Morbital i Sedalin oraz denaturat.

(...) Bardzo często widywana była przeze mnie pod wpływem substancji odurzających oraz alkoholu. Ja jako lekarz i dobry obserwator z całą stanowczością mogę potwierdzić, że ta osoba była pod ciągłym wpływem wyżej wymienionych substancji.

Czułam się jako lekarz ludzi, ponieważ pracownicy schroniska nie mieli stałej opieki medycznej a ja udzielałam im wielokrotnie takowej pomocy. Oczyszczałam rany gryzione, szylałam i podawałam leki z własnej apteczki. Odniosłam wrażenie, że ci ludzie nie posiadali świadczeń medycznych.

Pan Siemiński karał swoich pracowników finansowo, za każde pogryzienie odliczał 150 zł od pensji, zapłatą za pracę był alkohol i papierosy. Alkohol dostawali za dobrze wykonaną pracę, w ramach kary wstrzymywano im tę nagrodę. Zagryzione psy były zapisywane przez panią K. w zeszycie, ja ich nigdzie nie ewidencjonowałam.

Standardowym wyposażeniem każdego pracownika były i są kije zakończone sznurkiem z węzełkami, którymi to kijami psy były rozdzielane i zmuszane do posłuszeństwa. Za każde przewinienie były karane uderzeniem batem, nawet za próby skoczenia na płot.

Pan Siemiński prosił mnie o szczególną uwagę jeśli chodzi o stan denaturatu, ponieważ często zdarzało się, że pracownicy podkradali alkohol. Na terenie hotelu znajdował się sklepik, w którym pracownicy kupowali, w formie bezgotówkowej, a należność była odpisywana od pensji. Od pensji odpisywane były również alkohol, papierosy i przypadki pogryzień w kwocie 150 zł. Przypuszczam, że niektórym pracownikom bez powodu odliczono kwoty za pogryzienie, bo bardzo mi się skarżyli. Zresztą byłam tego świadkiem. Przy tak dużej sforcie zwierząt i jednym stróżującym nie są w stanie w nocy zapanować nad całym stadem.

W czasie mojego pobytu żaden pies nie został przekazany do adopcji.

(...)

Nie przeprowadzano żadnych zabiegów sterylizacji, kastracji ani czipowania.

(...)

Podczas mojego pobytu nie szczepiłam ani nie odrobaczałam zwierząt.